UPOMNIENIE

Zakopianów i wszystkich Podhalanów

aby nie tępili

świstaków i kóz.

Niedawneto lata, gdy podróżni przybywający z dalekich nieraz ziem coraz liczniéj zaczęli zwiedzać hale wasze, zamieszkując częstokroć między wami na całe lato. Było między nimi wiele ludzi uczonych, lekarzy, profesorów, księży, malarzy. Chodzili z wami po halach i turniach; jedni zbierali rośliny, drudzy wywiadywali się o rybach i ptakach, inni zbierali owady, jeszcze inni spisywali wasze piosneczki, mierzyli szczyty, rozbierali wody, jak się to stało z Jaszczurówką, rysowali, malowali, opisywali góry wasze i zachęcali do ich zwiedzania.

Pięknieto było czytać w tych opisach o kozach i świstakach, i o tém, żeście ludzie rozumni, gościnni, pracowici, że lubicie naukę i książki.

Ale od niejakiegoś czasu znowu inne, wcale nieładne, owszem bardzo szpetne rozchodzą się po świecie mowy o was, mianowicie to, żeście niemal do szczętu wytępili biedne świstaczęta, a i kóz już nie wiele.

I dla czegożeście to zrobili? Otoż dla brzydkiego zysku, chociaż uczciwie wiele zarabiać możecie; dla zabobonu, bo wierzycie w gusła, jak pogany, dla nierozumu, bo wierzycie ludziom, co was oszukują i z waszego nierozsądku żyją.

Bardzo sobie tego życzymy i bardzo pragniemy, aby słowa nasze nalazły u was wiarę; chcemy was pouczyć, oświecić, przekonać o tém, co jest lepszém. My z tego nie mamy żadnego zysku; wy go mieć będziecie, a przy zysku mieć będziecie sławę ludzi rozsądnych, co chętnie przyjmują dobrą radę.

Naprzód przypomnijcie sobie, że każde zwierzę jest stworzeniem Bożém, zupełnie tak samo, jak i człowiek; że ono tak samo cieszy się życiem, jak człowiek; że jemu życie tak miłe, jak człowiekowi; że ono tém, że jest, chwałę daje Bogu i uczy nas wielbić i chwalić Boga. Już król Dawid w psalmach swoich śpiewał: „*Chwalcie Pana na niebiesiech, chwalcie go, wszyscy aniołowie; chwalcie go słońce i miesiącu, chwalcie go wszystkie gwiazdy i światłości; zwierzęta i wszystko bydło, rzeczy płazające i ptastwo skrzydlate niech imię Pańskie chwalą*“.

(Psalm 148).

Kto więc zwierzęta, mianowicie niewinne, nieszkodliwe, a zresztą na nic nieprzydatne albo pożyteczne, męczy, dręczy, zabija, popełnia grzech przeciw piątemu przykazaniu Bożemu: „Nie zabijaj“, jak nas tego uczy katechizm rzymsko-katolicki temi słowy: „*Przeciw piątemu przykazaniu Bożemu grzeszy i ten, kto bez potrzeby i pożytku zabija albo męczy zwierzęta**). Że zaś żadnéj nie macie potrzeby,

*) Katechizm religii chrześciańsko-katolickiéj do użytku młodzieży szkolnéj. (Lwów 1860) na str. 143.

wytępiać świstaki i kozy, i że wam to nie przynosi żadnego zysku uczciwego, o tém wnet pomówimy.

Powyższa nauka katechizmu jest bardzo słuszna i rozumna. Gdy Pan Bóg stworzył człowieka i w raju go umieścił, rzekł do niego: „*Rośćcie i mnóżcie się napełniając ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskiemi i nad ptastwem powietrznėm i nade wszemi zwierzęty, które się ruchają na ziemi*“ (1 Moj. 1, 28). Ale to panowanie nad ziemią i nad zwierzętami, czy ono ma znaczyć, że nam jest wolno, wszystkie twory Boże niszczyć i wytępiać? Uchowaj Boże! Kto z was ma dom, rolą, łąkę i bydło, jest panem tego; ale czy on tę własność swoję, któréj jest panem, niszczy? Pewnie nie; owszem nietylko sam nie niszczy, ale nikomu innemu niszczyć i psuć nie pozwala. A gdyby wasz sługa, wasz parobek albo dziewka wasza robili wam szkodę w domu, na roli, na łące, między bydłem, cobyście powiedzieli? Pochwalilibyście takiego sługę? Bynajmniéj, alebyście go może wygnali z domu, a szkodę wynagrodzić kazali. Otoż tak samo nie wolno nam niszczyć stworzeń Bożych, bo Pan Bóg nie przestał być ich panem; jeszcze one do niego należą, on je żywi i okrywa, a my jesteśmy tylko włodarzami jego i po śmierci liczbę zdać mu musimy z tego nawet, jakeśmy się obchodzili z temi tworami jego.

Nigdzie téż w pismie św. nie czytamy, nigdzie Pan Jezus tego nie uczył, że nam wolno męczyć i zabijać nikczemnie zwierzęta. Owszem pierwsi ludzie nawet mięsa nie jadali, bo Pan Bóg powiedział do Adama: „*Oto dałem wam wszelkie ziele i wszystkie drzewa, aby wam były na pokarm.*“ (1 Moj. 1, 30). A gdy Pan Bóg człowieka umieścił w raju, uczynił

to dlatego, „*aby sprawował i strzegł go*“ (1 Moj. 2, 15). Więc nie na to Pan Bóg postawił człowieka w raju, aby to, co tam było, psuł i niszczył, ale aby tego strzegł.

Czém był raj dla pierwszych ludzi, tém jest ziemia dla człowieka w ogóle, tém hale dla was. Nie dlatego więc stworzył Pan Bóg świstaki i kozy w halach i nie dlatego Pan Bóg umieścił, was pod halami, aby niektórzy zpomiędzy was lekkomyślnie i nikczemnie zabijali te zwierzęta, ale dlatego, abyście ich strzegli, to jest, abyście nietylko wy sami nie zabijali tych zwierząt niewinnych, ale i innym zabijać nie pozwalali.

I Pan Jezus nauczał, „*że i wróbel nie jest w zapamiętaniu u Boga*“ (Łuk. 12, 6), czyli że Bóg o nim pamięta. I nietylko o wróblach pamięta Pan Bóg, ale o wszystkich innych zwierzętach; pamięta więc téż i o tém i wie, jak niektórzy zpomiędzy was wytępiają i niszczą te jego stworzenia.

Bardzo mądra i prawdziwa jest zatem nauka rzymsko-katolickiego katechizmu, że męczenie i zabijanie zwierząt bez żadnéj potrzeby jest grzechem przeciw piątemu przykazaniu Bożemu.

Więc wszyscy ci zpomiędzy was, co męczyli i męczą, zabijali i zabijają tak niewinne zwierzęta, jakiemi są świstaki i kozy, grzeszyli i grzeszą przeciw piątemu przykazaniu Boga, które mówi: „*Nie zabijaj*“.

I wszyscy ci, co kupowaniem tych zwierzątek zabitych zachęcają was do ich wytępiania, ten sam popełniają grzech. Wyście tego może nie wiedzieli. Ale teraz wiecie i robić tego nadal nie powinniście. Bo cóż te zwierzątka wam złego robią? Czy są dra-

pieżne, jak wilki, sępy, lisy lub niedźwiedzie? Czy są jadowite, jak żmije? Uchowaj Boże; ani drapieżne, ani jadowite, owszem piękne i zabawne; nikomu żadnéj nie przynoszą szkody i są prawdziwą ozdobą hal waszych. Czy te Tatry piękniejsze będą, czy podróżni i uczeni większą będą mieli ochotę do ich zwiedzania, gdy je obedrzecie z tego, co je prawdziwie pięknemi czyni, co im tak wiele dodaje uroku? gdy już do szczętu wytłuczecie świstaki biedne i kozy? Nie! wtedy będą te góry wasze, te hale wasze, jak pogorzelisko, jak cmentarz, gdzie głucho i niemo; wiatr tylko będzie huczał po turniach, jakby płacz i narzekanie po tych biednych zwierzętach niepotrzebnie przez was prześladowanych i już niemal całkiem wytępionych.

Kiedy najpiękniéj chodzić po Tatrach? czy nie wtedy, gdy na halach są owce i krowy i juhasy z niemi? Wtedy tam jest życie, wtedy przyjemnie. Jak tylko spędzicie bydło z hal, już tam podróżni i uczeni nie chodzą, owszem każdy zmyka do domu. Czém są owce wasze na polanach, tém są świstaki i kozy w turniach. Jak juhasy z owcami ożywiają polany, a bez nich smutno tam i martwo, tak ożywiają świstaki i kozy turnie, a skoro je wybijecie do szczętu, będzie tam smutno i martwo, i nikt tam więcéj nie zajrzy; wy nie, bo nie będziecie mieli co zabijać, obcy ludzie téż nie, bo nic ich tam nie będzie cieszyło. Kto lubi chodzić na pogorzelisko lub na cmentarz? Nikt!

Powiedzcie nam także, kto wam dał na własność te biedne zwierzęta? Także nikt. Owszem skradacie się do obcéj własności, nawet do obcego kraju, a tam tak gospodarujecie, jak wilk lub niedźwiedź koło

sałaszu. Bo dlaczego tak tam idziecie, aby was nikt nie widział? dlaczego ubite zwierzęta chowacie po dołach, jak to niedawno zrobił Jarząbek z Zakopanego? dlaczego chowacie strzelby i oklepce po turniach?

Powiedzcież, dlaczego tak zapamiętale zabijacie te biedne zwierzęta? Otoż świstaki na sadło, a kozy na przedaż. Ale czy to dobrze, czy uczciwie, to jeszcze pytanie.

Sadłem nibyto się leczycie. Ma ono wam pomagać na rznięcie, na kaszel, ułatwiać poród, rozmiękczać gruczoły, nawet rany leczyć; świeżo ściągniona skórka ma być na gościec i Bóg wie, co jeszcze.

Nie trzeba na to wiele rozumu, że rznięcie, kaszel, stwardniały gruczoł, poród lub osłabienie po nim są bardzo różne słabości i z różnych pochodzą przyczyn. Więc nie wiele téż potrzeba rozumu na to, że na tak różne słabości jedno i to samo lekarstwo nie może być pomocném. A otoż wy tego rozumu nie macie, albo go mieć nie chcecie; nie wierzycie tym, co potrzebne na to mają nauki i chętnie was uczą i oświecają, ale wolicie wierzyć głupiéj babie, ohydnéj i bezbożnéj Hance Kicinie z Rogoźnika, Jonkowi z Jaworzyny i innym oszustom, co was okpiwają, a w duszy śmieją się z tego, żeście tak nierozsądni, tak niemądrzy, skoro nie chcecie zrozumieć tego, co gdzieindziéj już każde dziecko wie i rozumie.

Na rznięcie wrzućcie szczyptę rumianku, centuryi i mięty do wrzącéj wody i gdy to trochę ostygnie, popijajcie ciepło. Rumianku możecie sobie nazbierać w lecie na każdym ugorze; centurya rośnie byle gdzie po trawniczkach, a mięty za dwa lub za

trzy centy dostaniecie w każdéj aptece. Nazbierajcie sobie tych ziół, ususzcie i schowajcie na potrzebę. Dobrze jest także na rznięcie wziąć otrąb, popiołu, siemienia lnianego lub nawet piasku suchego, rozgrzać, zawinąć w chustę i tak ciepło okładać przez dłuższy czas brzuch. Sok z przegotowanych borówek suszonych zażywany po trosze, bardzo dobry jest na rznięcie połączone z rozwolnieniem. Na kaszel pijcie świeże ciepłe mléko od krowy, kozy lub żentycę. Na gościec macie Jaszczurówkę, a kogo na to stać, wody siarczane w Śmierdzące za Czerwonym-Klasztorem. Porodu nic na świecie ułatwić nie może; wódka czy z świstaczém sadłem, czy z jakiémbądź inném sadłem jest wręcz i bardzo szkodliwa.

Więc sadłem świstaczém zamiast leczyć się, szkodzicie sobie i już nie jednemu nie wyszło ono na dobre, choć się wam to zdaje inaczéj. Nadto gdy każdego innego tłuszczu trzeba dopiero szukać, a masło nietylko te same ma własności, co każdy tłuszcz, gdyż ono także jest tłuszczem, ale prawie każdy ma je w domu, używajcież więc masła z ciepłém mlekiem w kaszlu, albo jako środka rozwalniającego w boleściach, a nie sadła starego, nieczystego, Bóg wie, z czém pomięszanego, na nic nie przydatnego i do tego jeszcze drogo zapłaconego. Używając środków tutaj wskazanych, tudzież takich, jakieby wam podał lekarz, wiecie przynajmniéj, co zażywacie, i wiecie to, że wam te lekarstwa nic szkodzić nie mogą, gdy tymczasem jakieś wyszukane tłuszcze u wykpigroszów nie są wcale tém, za co wy je bierzecie, a prócz tego zamiast sobie pomódz, samochcąc sobie szkodzicie.

Moglibyście mieć na tyle rozumu, że sadło jakiebądź i tłuszcz jakibądź jest rzeczą bardzo niestra-

wną, a czego nie można strawić, to nie może być lekarstwem. Dlatego lekarze nie pozwalają żadnemu choremu jeść potraw tłustych, boby sobie niemi szkodził, a nigdy nie pomógł. A wy chcecie się leczyć sadłem, tłuszczem! Chcielibyśmy widzieć tych chorych, co się wyleczyli sadłem świstaczém. My wiemy dobrze, że ani jeden. Jeżeli który z was jadł lub pił tłuszcz świstaczy, a zrobiło się mu przypadkiem lepiéj, to nie z tego tłuszczu, ale z zupełnie innych przyczyn, a ten, gdyby wcale nie był używał świstaczego sadła, albo zamiast niego innego stósowniejszego lekarstwa, niezawodnie byłby ozdrowiał jeszcze prędzéj, bo tłusz wyzdrowienia nie przyspieszył, lecz je opóźnił.

A jak pozwolicie do szczętu wytępić te biedne zwierzątka, jakiémże sadłem wtedy leczyć się będziecie? Oszusty takie, jakim właśnie jest Kicina z Rogoźnika, polecają jako lekarstwo inne jeszcze sadła, psie, niedźwiedzie, borsucze, ze żmij, z komarów nawet, i Bóg wie, jakie tam jeszcze paskustwa, a wy w waszéj prostocie i przy waszém uporném trwaniu w zabobonie macie to wszystko za dobre lekarstwo.

Obejdźcie lekarzy całego świata i apteki całego świata, a przekonajcie się, że takich leków nigdy nie używali i nie używają, a przecież nie będziecie się przy tém opierali, że Kicina z Rogoźnika lub Jonek z Jaworzyny mądrzejsi są, niż wszyscy lekarze i aptekarze całego świata. Gdyby zaś, czego jednak nie wierzymy, w aptece jakiéj na żądanie wasze dawano wam sadło świstacze, psie, niedźwiedzie lub inne, wiedźcież o tém, że i ten aptekarz was oszukuje, bo tych sadeł w aptekach nie ma.

Dawno już przekonali się uczeni lekarze, że tłuszcze wszystkich zwierząt są jednakie, a jeżeli wam

się inaczéj zdaje, jesteście w błędzie. Więc też i w aptekach nie mają żadnego innego tłuszczu zwierzęcego, jeno świński i łój barani, a to tylko do maści. Pytajcie się ludzi, których znacie z rozumu i z zaufania, które oni w was położyli, zapytajcie się szanownych Księży waszych, a otworzą wam oczy.

Jak więc na nic nie przyda się sadło czyto z niedźwiedzia, czy ze psa, czy z borsuka lub żmii, chyba wóz nasmarować, tak samo i świstacze sadło nie przyda się na nic, i tylko jeszcze szkodzi, jak każdy tłuszcz.

Gdyby wreszcie w tym tłuszczu świstaczym było coś takiego, coby z niego robiło dobre lekarstwo, skądżeby to było? Chyba tylko z roślin, któremi żywi się świstaczek. A więc daleko mądrzéj byłoby leczyć się temi roślinami, a nie tłuszczem. Tymczasem i to nie prawda, bo rośliny, któremi żyje świstak, nie są żadném lekarstwem. W Tatrach rośnie wprawdzie przeszło 300 gatunków roślin, których nie ma w równinach, a kilka takich, których gdzieindziéj wcale nie ma. A przecież ze wszystkich tych roślin bardzo niewiele używają w aptekach; marchwicy jednak i kozłowca i wszystkich tych roślin, któremi żyją świstaki i kozy, w aptekach wcale nie ma, boby się tam na nic nie przydały. Z czegoż więc sadło tych biednych świstaków, co ich tak chciwie zabijacie, ma mieć jakąś siłę leczenia?

Gdy wam trzeba chleba, idziecie do piekarza, a nie do kowala, a gdy wam trzeba okuć wóz lub konia, idziecie znowu do kowala a nie do piekarza. Czemu więc, gdyście chorzy, nie szukacie rady u lekarza, ale u szalbierzy i oszustów, którzy się daleko mniéj znają na leczeniu, aniżeli kowal na pieczeniu

chleba, lub piekarz na okuciu wózka. Dlaczego kowal nie piecze chleba, a piekarz nie kuje wozów? Bo się nie uczyli tego, ale czego innego. Więc pojmujecie, że tego nikt nie umie, czego się nie uczył. Powiedzcież nam teraz, gdzie i u kogo, w jakiéj szkole i z jakich książek uczyła się Hanka Kicina z Rogoźnika leczyć? Gdzie uczyli się leczyć wykpigrosze, do których chodzicie na poradę? Skoro na jedno macie rozum, miejcież go i na drugie, a gdyście chorzy, szukajcie rady u tych, co się tego uczyli, co to umieją, a nie u tych, co tyle wiedzą, ile wy sami.

Ale wy mówicie: Bo to lekarzowi trzeba zapłacić, a lekarstwo téż trzeba w aptece kupić. My zaś pytamy się was: Co jest droższe, lekarz i apteka, czy życie i zdrowie? Niejeden gdy utraci zdrowie, oddałby cały majątek swój, żeby je znowu odzyskał. Dobrze tak; mógł nie być skąpym na daleko mniejszy wydatek na lekarza i aptekę wtedy, gdy jeszcze było można przyjść do zdrowia.

A potem czy wam Kicina i inne oszusty podobne do niéj za darmo dawają tłuszcz nibyto świstaczy? Uchowaj Boże! Dobrze go sobie każą płacić, a co gorsza, wcale wam go nie dawają, bo skoroście świstaki już niemal do szczętu wytępili, a wszyscy na wszystkie choroby leczycie się sadłem świstaczém, skoro je jecie, pijecie i smarujecie się niém, skądże się ma brać to sadło? Wszak świstak nie jest ani koń, ani wół! Otóż powiemy wam, co się dzieje. Niech się zaklina w Rogoźniku Kicina, a w Jaworzynie Jonek, że wam przedawają prawdziwe sadło świstacze; kłamstwo to, bo skoro nie ma świstaków, skądże ma być sadło? Wiedzcież, bo i my o tém da-

wno już wiemy, że **Jonek z Jaworzyny** zamordował ostatniego świstaka koło Kopy Jaworyńskiéj w jesieni przed trzema laty, jak **Staszek Sobczak z Zakopanego** ostatniego świstaka w Pańszczycy.

Otóż kupujecie za drogie pieniądze sadło zajęcze, gęsie i świńskie, i myślicie, że świstacze, i dajecie się tak haniebnie oszukiwać. Gdy nawet już wszystkie świstaki wytłuczecie, te oszusty jeszcze wam będą przedawały byle jaki tłuszcz, mówiąc, że go mają ze świstaków.

Więc całe wasze leczenie się tłuszczem świstaczém jest głupstwem, jest zabobonem. A zabobon jest grzechem przeciw pierwszemu przykazaniu Bożemu, bo wy przypisujecie temu tłuszczowi takie własności, taką siłę, jakich on nigdy ani miał, ani mieć nie może. A to właśnie jest zabobon i wtóry grzech, który popełniacie, wyptępiając te biedne zwierzęta.

Może jeszcze kto z was powie: Oto nasi ojcowie tak się leczyli tém sadłem, i my tak będziemy. Na to wam powiemy: Jak nie wszystko, co wy czynicie, jest mądrém i dobrém, tak nie wszystko, co ojcowie wasi czynili, było mądrém i dobrém. I to właśnie było niemądrém i niedobrém, że ojcowie nasi leczyli się tém, co nic nie pomaga, a nawet jeszcze szkodzi. Gdyby syn wszystko miał robić, co robił ojciec, toby też syn powinien być pijakiem, złodziejem, zbójem, jeżeli na nieszczęście ojciec jego był takim. Owszem jeżeli ojcowie wasi rzeczy tych nie rozumieli i źle czynili, wy nie tak, ale inaczéj czynić powinniście, skoro się was naucza.

Może który z was pomyśli sobie: Już nie wierzę tego, aby sadło świstacze było lekarstwem, i wie-

rzę, że grzechem jest wytępiać stworzenia Boże; ale cóż, kiedy za świstaki i kozy płacą, a za kozy nawet po 10 papierków?

Na to powiemy wam: Jeżeli złą rzeczą jest zabijać świstaki i kozy, to przedawanie zabitych nie może być rzeczą dobrą. Czy złodziejowi dlatego ma być wolno kraść i czy kradzież dlatego nie ma być grzechem, że się zawsze najdzie jaki zły człowiek, który kupuje rzeczy skradzione? Jeżeli jest rzeczą haniebną wytępiać kozy i świstaki, haniebną téż jest rzeczą szukać tak podłego i nikczemnego zarobku, mogąc mieć dosyć innego, a uczciwego. Tatry i hale już tyle mają sławy szeroko i daleko, że rok w rok coraz więcéj będzie je zwiedzało gości, i ci goście chętnie u was mieszkać będą, jeżeli ich nie będziecie od siebie odstręczali, i większy z tego będziecie mieli pożytek, aniżeli z ukradkowego zabijania kóz i świstaków. Miejcie czyste, piękne izby, jak np. Jan Staszeczek, Jędrzéj Krzeptowski, Jan Walczak, Jan Gąsienica z Gładkiego, Maciéj Sieczka, Michał Walczak i wiele innych; róbcie po sałaszach czystą i dobrą żentycę; bądźcie uczciwymi przewodnikami, jak Andrzéj Wala, Józef, Jędrzéj i Jaś Krzeptowscy, Maciéj Sieczka, Szymon Tatar, a zarobicie sobie więcéj, aniżeli wytępianiem kóz i świstaków, a zarobicie uczciwie. I dla reszty Podhalan najdzie się jeszcze niejeden uczciwy sposób zarobku, o którym może sami nie wiecie, ale dowiedzieć się możecie, bylebyście o nim wiedzieć i dobrych rad słuchać chcieli.

A jeżeli zabijanie świstaków i kóz w ogólności jest rzeczą haniebną, nikczemną i grzeszną, jeszcze ohydniejszy jest sposób, w jaki to czynicie. Czyż to

nie jest ohydą i hańbą dla was, że wtedy, gdy te biedne zwierzęta układają się do snu zimowego, wtedy przychodzicie, wykopujecie i mordujecie obuchem całe rodziny, młode i stare, samce i samice! Czy to nie jest szatańska podłość, tego samego środka, którego używa Opatrzność do utrzymania przy życiu tych biednych zwierząt, nie mogących inaczéj przetrwać sześć- do ośmiomiesięcznéj zimy, jak tylko przespaniem takowéj, tego przez Opatrzność obmyślonego snu zimowego tych zwierzątek używać na ich zagładę! Czy to nie hańba na was, że strzelacie kozy bez wyboru, czy samiec, czy samica, młode czy stare, tak jak w samo święto Matki Boskiéj tego roku Jarząbek z Zakopanego zabił samicę z młodém, tak jak niektórzy z was strzelali samice w chwili, gdy rodziły! Czy to nie hańba na was, zabijać te biedne zwierzęta, chude i wynędzniałe, zaraz z wiosny jeszcze po śniegu, gdy ledwie przetrwały ostrą i ciężką zimę! Nie szatańskie to okrucieństwo, zastawiać oklepce, w których biedne zwierzę męczy się najokropniéj nieraz dni kilka, zdzierając skórę i żyły z nogi, lub łamiąc kości, aby się uwolnić! Jest to okrucieństwo wzniecające najwyższe oburzenie przeciwko tym, którzy coś podobnego mogą robić; jest to barbarzyństwo posunione do najwyższego stopnia, okazujące, że są między wami ludzie bez żadnego uczucia, bez wstydu, z sercem tak twardém, jak te głazy w turniach! A kto nie ma litości nad zwierzęciem, i nad człowiekiem mieć jéj nie będzie; a kto nie ma litości, ten nie jest i nie może być człowiekiem dobrym, nie jest i nie może być człowiekiem religijnym, bo religija nasza św. właśnie chce, abyśmy mieli serce czułe i litościwe. Czy wy myślicie, że

zwierzę nie ma czucia? że nie czuje bolu? Tylko najohydniejsze drapieżne zwierzęta tak robią, jak niektórzy z was z temi biednemi świstakami i kozami; ba, cóż mówimy, gorzéj robią, niż najdrapieżniejsze zwierzęta, bo te od razu zabijają łup swój, a nie pastwią się nad nim dni kilka, jak niektórzy z was to czynią!

W innych krajach oddawna pozakładano towarzystwa na to, aby nie pozwalać męczyć i dręczyć zwierząt. A rządy tych krajów uczciwie dopomagają do tego. We Szwajcaryi powiaty zakazały wykopywać świstaki, aby zapobiedz niepotrzebnemu ich wytępianiu, a w oklepce nie łapią ich tam wcale. Tak samo w Alpach wzięto w obronę koziorożca, zwierzę bardzo podobne do kóz tatrzańskich. Już w roku 1612 w górach około Wyższego-Gadynu zabroniono strzelania koziorożców pod karą 50 talarów za jednę sztukę ubitą. W Tyrolu, w dolinie cylerskiéj od roku 1666 bez pozwolenia arcybiskupa solnogrodzkiego (salcburgskiego) niewolno było zastrzelić koziorożca; właściciele hal zaprzestali wypędzać bydło pod same turnie, aby nie płoszyć kozłów i kóz, a tak w niespełna trzydziestu latach znowu w tém jednéм miejscu przymnożyło się koziorożców do 179 sztuk, a kóz takich, jakie są w Tatrach, do 375 sztuk. To niech wam służy za przykład. Szkoda, że późniéj w tych stronach pozwolono znowu wzmódz się złodziejskim strzelcom, co było ze szkodą tych zwierząt. Za to w Sabaudyi 1821 roku rząd pod surową karą zabronił strzelania tych zwierząt i tak uratowano je tam od zupełnéj zagłady. We Szwajcaryi atoli i w Tyrolu są wprawdzie jeszcze świstaki i kozy, ale koziorożców niestety nie ma. A co tam wytępi-

ło te zwierzęta? Oto chciwość i zabobon wytępiły je tam tak, jak i w Tatrach chciwość i zabobonność wasza wytępia je tak dalece, że te zwierzęta i tutaj już bliskie są zupełnéj zagłady.

Dziś Szwajcary i Tyrolczyki tego żałują i z gór sabaudzkich starają się dostać kilka koziorożców do swoich gór dla rozmnożenia. Ale głupia i trudna to sprawa. Mądrzéj było szanować te zwierzęta, dopokąd były. Moskale nawet chronią żubra w lasach biołowieskich na Litwie od wytępienia, nie pozwalając na niego polować, bo gdzieindziéj w całéj Europie nie ma więcéj żubrów. Tak i wy żałowalibyście kiedyś waszego postępowania z temi zwierzętami i złorzeczyli waszéj chciwości, waszemu nierozsądkowi, które gdy raz do szczętu wytępicie, skąd się dostaną do Tatr? Kto po nie pójdzie do Alp? Kto je stamtąd przyniesie? A gdyby je i przyniesiono, jeżeli im dziś w tak haniebny sposób nie dajecie pokoju, toby i wtedy znowu go od was nie miały. A czyż nie mądrzéj szanować te zwierzęta, dopóki są, i nie pozwalać wytępić ich ze szczętem?

Dajcie się przekonać, dopóki czas; okażcie światu, że macie rozum i serce, że się dajecie pouczyć w tém, coby było z waszą chlubą i z waszym rzetelnym pożytkiem. Wybijanie do nogi świstaków i kóz ani chluby ani pożytku rzetelnego i uczciwego wam nie przynosi, owszem jeżeli nie zapobiegniecie temu ohydnemu gospodarowaniu nikczemnych ludzi po halach i turniach, świat będzie musiał myśléć, żeście dzikimi barbarzyńcami. Nie dawajcie się oszukiwać od ludzi bez czucia, bez religii, od ludzi chciwych i nikczemnych, jaką jest Hanka Kicina z Rogoźnika i wszyscy ci, co żyją z tego samego szkara-

dnego rzemiosła, co i ona. Wierzcie tym, co te rzeczy lepiéj od was wiedzą, co kochają wasze hale i wam dobrze życzą!

Dzięki Bogu, jest już między wami dużo takich, co się poznali na rzeczy. Do was więc, wy ryzumni i uczciwi Zakopianie i Podhalanie, Jędrzeju Walo, Józefie, Jędrzeju i Jasiu Krzeptowscy, Macieju Sieczko, Szymku Tatarze, Wojciechu Samku, Jędruściarzu z Chochołowa, do was wszystkich, co więcéj macie rozumu, więcéj serca i religii, odzywamy się i wzywamy was, połączcie się razem i połóżcie koniec temu haniebnemu gospodarstwu z świstakami i kozami! Nie pozwalajcie ich zabijać, ani łapać! Nie pozwalajcie przedawać i kupować sadła świstaczego, bo to zabobon, bo was oszukują! Nie pozwalajcie Liptakom przynosić do was tych biednych zwierząt, bo na Liptowie mają tyle rozumu, że to na nic; więc do was je przynoszą, a wy niemądrzy kupujecie! Nie pozwalajcie nicponiom, próżniakom i złodziejom włóczyć się z oklepcami i strzelbami po halach, skoro im nie wolno mieć strzelb! Zabierajcie im te rzeczy i do urzędu oddawajcie! Za to zasłużycie sobie na dobre imię u świata i niejeden piękny grosz przyjdzie wam do kieszeni. Gdy się znowu pomnożą świstaki i kozy w turniach, świstaczki gwizdaniem swojém ucieszą gości przez was oprowadzanych po halach, a kozy z turni mile przypatrywać się będą i wam i gościom. Teraz darmo się pyta podróżny o świstaka, darmo o kozę. Może obejść dziesięć dolin i dziesięć wierchów, a nie zobaczy kozy i nie usłyszy świstaka! Sprawcie to, aby tacy ludzie niedobrzy, co się nie wstydzą żyć z tak podłego i haniebnego rzemiosła, jakiém jest mordo-

wanie kóz i świstaków, i którzy przed światem hańbę wam robią, tacy ludzie, jakimi są Jasiek Pająk, Staszek Sobczak, oba Jarząbkowie i ich pomocnicy w Zakopaném, jakim jest Jan Błachut ze Zęba, Jonek ze synami z Jaworzyny, i jeszcze inni, porzucili to haniebne zatrudnienie, skoro mogą być dobrymi gospodarzami, a w lecie dobrymi przewodnikami.

Co tu napisaliśmy do was, jest prawdą i wszędzie wiadomém będzie, i na zawsze wiadomém pozostanie, a hańbą wieczną byłoby dla was, gdybyście dopuścili zagłady tych niewinnych zwierząt.

Was też, zacnych Wójtów gromad podhalskich, wzywamy, abyście i wy, jako urzędnicy gromadzcy byli pomocni w sprawie, która obchodzi wszystkich przyjaciół hal i gór waszych, i w któréj nie omieszkaliśmy odezwać się i gdzieindziéj.

I mamy tę mocną nadzieję, gdy na przyszłe lato znowu jeden i drugi z nas odwiedzimy góry wasze, że nas przekonacie, że już przybyło gniazd świstaczych i kóz w halach waszych, i że już od téj jesieni nie kopano więcéj świstaków i nie strzelano ani łapano ni kóz, ni świstaków.

Kraków, 28 września 1865 r.

KRAKÓW.

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod t. zarządem *Ferd. Schmiedehausena.*